№ 2. Warszawa, dnia 2 (14) Kwietnia 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRZEMYSŁU ORAZ MODOM.

Korespondencya.

Paryż, 1 Kwiet.

Wielki zawód spotka was czytelniczki, jeśli w korespondencyi z Paryża szukać będziecie nowości paryzkich.

O nowości nasze nikt się nie pyta, nawet nikt nie zatroszczy; jesteśmy pochłonięci przez Japonię i Chiny. Manja do rzeczy tureckich trochę zeszła na plan drugi; zaledwie po palmach jaskrawych, po barbarzyńsko dobranych kolorach ochłonęliśmy cokolwiek, aż tu nowa plaga japońska nastała.

Co prawda oddawna już Japonia i Chiny miały uznanie we Francyi, sprowadzano po wysokich cenach przedmioty przemysłu stron tamtejszych. Pamiętam, oglądałam przed paru laty u jednego z wyższych oficerów marynarki, prześliczne cacka, mebelki z Japonii, trzymane jako osobliwość.

Pomału sklepy z japońszczyzną i chińszczyzną odkrywać się poczęły w całym Paryżu; publiczność z początku nieufna, z czasem przywykła do tych osobliwych i wątpliwą wartość mających przedmiotów: aż przyszło do tego, że i ja chcąc wiernie wypełnić obowiązek korespondentki z Paryża, pisać muszę o nowościach japońskich.

Oprócz materyałów w grochy (gust czysto japoński) elegantki nasze nosić będą tego lata piękne batysty i kretony drukowane w kwiaty dziwaczne i ptaki fantazyjne, parasolki, formą pagody chińskiej, ze skóry rekina lub z papieru malowanego nieestetycznemi figurami, o skośnych oczach i długich warkoczach.

W każdym domu, który ma cokolwiek pretensyi do dobrego tonu, znajdować się musi choćby jeden buduar umeblowany w guście japońskim.

Lecz mówiąc nawiasem,

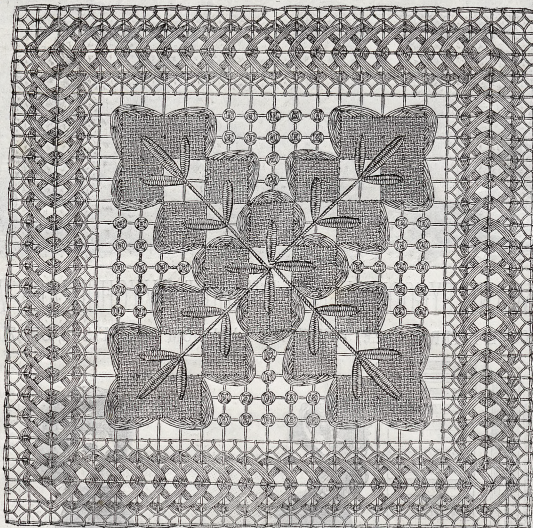
Ryc. 1. Okrycie wiosenne. Cena fasonu z bibułki 60 kop. Ryc. 2. Mantyla kaszmirowa.

wschód, t. j. mody z Persyi i Syryi zachowały swych zwolenników. Mamy gazę i koronki wschodnie, które zdają się być zdjęte z sukni wróżki, lub królewny zaklętej, tak są olśniewająco piękne i bogate; potem te wyszycia nazwane mozajką wschodnią, gorące w barwach przeplatane złotem które tworzą przepyszną ozdobę stroju, nie prędko, jako rzeczy prawdziwego piękna porzucone zostaną.

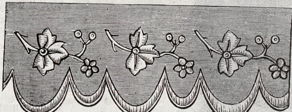
A teraz po tem wszystkiem co wam opisałam, chcecie wiedzieć jaką toaletę letnią przygotować; otóż, moje panie, noście wszystko co wam się tylko podoba, co wam jest do twarzy, bo moda obecna nie ma wybitnego typu, będąc mieszaniną wszelkich stylów, wszystkich epok, przytem dziwaczną i fantazyjną.

Każdy się ubiera jak mu się podoba, jak to np. widziano na wyścigach w Anteuil zeszłej niedzieli: suknie podług mody z czasów Restauracyi, obok kostiumów à la Louis XV, z jedwabiów starożytnych; majestatyczne stroje, w jakich portrety przedstawiają Annę austryjaczkę, obok opiętych sukienek o krótkich tunikach i bufiastych rękawkach z czasów pierwszego cesarstwa.

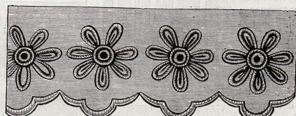
Oto wszystko co wam donieść mogę, a zatem, moje panie, nie lękajcie się nosić sukien zeszłorocznych; będą



Ryc. 3. Kwadrat gipiurowy.



Ryc. 4. Szlak haftowany.

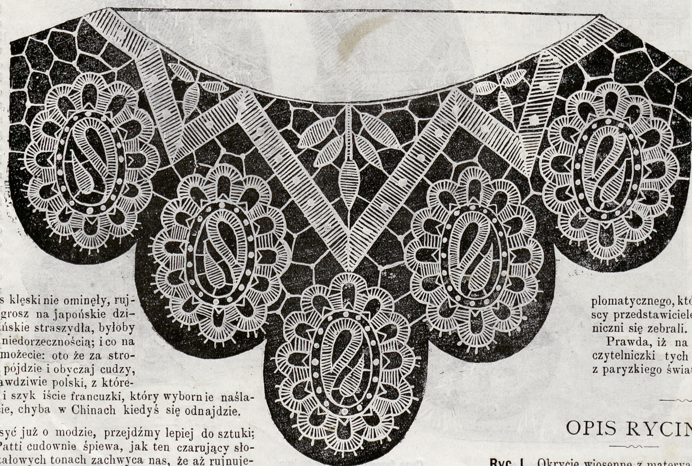


Ryc. 5. Szlak haftowany.

one aż nadto w tym sezonie modne, a pieniądze przeznaczone na sprawienie nowych, obróćcie lepiej na otarcie łez niedoli, których tak wiele wszędzie płynie.

Rok to był wyjątkowych nieszczęść, smutno zapisany w dziejach ludzkości; wiem, że was klęski nie ominęły, rujnować więc grosz na japońskie dziwactwa i chińskie straszydła, byłoby co najmniej niedorzecznością; i co na tem zyskać możecie: oto że za strojem cudzym pójdzie i obyczaj cudzy, a wdzięk prawdziwie polski, z którego słyniecie i szyk iście francuzki, który wybornie naśladować umiecie, chyba w Chinach kiedyś się odnajdzie.

Lecz dosyć już o modzie, przejdźmy lepiej do sztuki; o tem jak Patti cudownie śpiewa, jak ten czarujący słowik o kryształowych tonach zachwyca nas, że aż rujnujemy się na bilety do Gaité, zapewne wiecie z pism innych.



Ryc. 6. Koniec krawatki.

Dawniej gdy, Patti młodszą była, a występowała w lepszem otoczeniu z siłami pierwszorzędnemi, ceny biletów były zwyczajne, a więc przystępne dla ogółu; dziś gdy trupa maestro Marelli jest tak lichą, że pomimo cudownej siły głosu divy, dają się czuć jednak haniebne niedostatki innych śpiewaków, płacić musimy ceny pięć razy podwyższone, a cena za miejsce wcale nie pierwszorzędne, 40 franków nie jest wcale przesadzoną.

Mistrz lekkiej muzyki, Offenbach, obchodził uroczystość narodzin, swej setnej opery. Nowa ta farsa ma dość zalet, humoru i sytuacyi komicznych a że treść libretta jest patryotyczną, więc jej przyklaskujemy i powodzenie mieć będzie niewątpliwe.

Wspominają tu o kilku projektowanych małżeństwach z wysokich sfer z aktorkami, rzecz szczególna, pierwsze tego rodzaju odstępstwo i wyłamanie się od przesądu wzięło początek w sferach finansowych, gdzie czysto materyalny pogląd powinien mieć miejsce; lecz pokazuje się, że małżeństwo z miłości, w obecnym czasie ogólnej biedy, jest zbytkiem, na który tylko miliony pozwalają.

Zaczęłam chińszczyzną i tem samem kończę. Ambasador niebieskiego państwa wydał obiad, na którym niezbywało na oryginalności: były tam i potrawy z gniazd jaskółczych i skrzele z rekinów. Ucztę poprzedzało przyjęcie bardzo świetne. Książe Tsenk amfitryon miał na sobie suknię niebieską, płaszcz żółty, kapelusz czarny ozdobiony ogonem pawim jako znamieniem swej godności i ogonem lisim, jako prawdziwy szlachcic; przyjmował gości przy wejściu, szczerem uściśnieniem ręki witając.

Księżna Tsenk gospodyni otoczona gronem dam, robiła honory domu na sali z wielkim wdziękiem i godnością; ubraną była w suknię różową, mając przy boku swym syna w szkarłatnym stroju, o starannie ogolonej głowie. Towarzystwo składały nasze księżne, markizy, niebrakło też i ciała dyplomatycznego, którego prawie wszyscy przedstawiciele krajowi i zagraniczni się zebrali.

Prawda, iż na dziś dosyć macie czytelniczki tych nowin chińskich z paryzkiego świata.

Leokadya.

OPIS RYCIN.

Ryc. I. Okrycie wiosenne z materyału w prążki, formą dolmanu z rękawami śpiczastemi, oszyte frendzlą mięsza-

ną z dżetem i galonem z pasmanteryi dżetowej. Suknia z lekkiej wełny szarej w paski amarantowe; z przodu gładki fartuszek, odznaczony jest na spódnicy falbaneczką szarą, tworzącą jakby nagłówek do szerszej falbany, z materyału w paski obszywanej szlakiem z deseniem amarantowym. Upięcie z tyłu ma podobny szlak tworzący jakby podwójną tunikę, z pod której widać falbanę szeroką w fałdy ułożoną z gładkiej szarej tkaniny. Kapelusz z popielatej słomki ubrany wstążką amarantową i pęczkami wiśni.

Ryc. 2. Mantyla z kaszmiru Indyjskiego na podszewce jedwabnej oszyta dwoma rzędami bardzo pięknej frędzli kręconej i puszkiem. Suknia koloru rezedowego ma tunikę formą zwyczajną, oszytą falbanką plisowaną, która z przodu tworzy garnirowanie do pasa. Kapelusz ze słomy bronzowej, podbity mocno czerwoną materyą, ma rondo otoczone strusiem bronzowem piórem, które przepięte jest z tyłu makami ponsowemi i mchem.

Ryc. 3. Kwadrat gipiurowy robi się nićmi koronkowemi, sposobem zesnuwanym, służyć może do mebli na serwety, lub kapy.



Ryc. 7. Kapotka letnia.



Ryc. 8. Koki i warkocze.



Ryc. 9. Kapotka letnia.

Ryc. 6. Koniec krawatki batystowej prześlicznie ozdobić można tą koronką, którą chcąc wykonać deseń, przenieść należy na materyał, potem tasiemeczką naszyć podług wzoru; medaliony haftuje się zwykłym sposobem atłaskiem, łącząc je pajączkami z nici, z pod których wycina się batyst.

Ryc 7. Kapotka słomkowa pokryta gazą prążkową. Trzy rulony z tejże gazy, stanowią przybranie i przepięte są agrafką złotą. Kapotka podbita jest atłasem fijołkowym a wstążki lila służą do wiązania; ryc. 9 przedstawia drugą stronę kapelusza.

Ryc. 10. Ubranie letnie dla panienki ma spódniczkę krótką z wązką falbaneczką i plisą deseniowego materyału. Tiunikę skromnie upiętą zdobi ranwers z tegoż materyału. Stanik z odcinaną baskiną ma przód naszyty deseniową tkaniną w formie kamizelki, mankiety i kieszenie stosowne do całości, kryzeczka z żabocikiem ozdobionym puklami z drobniuchnej wstążeczki; kapelusz formy: d'Auverniate obciągnięty materyałem na suknię użytym. Skromne to i gustowne ubranie polecamy młodym panienkom.

Ryc. 11. Ubranie z płótna szarego z ciemniejszą plisą, z każdej strony inaczej się przedstawia. Prawą stronę, tiunika stanowi plisowanie ukośne, lewą prosta draperya, tworząca z tyłu upięcie. Stanik ubrany z przodu plisowaniem w rodzaju żabota, z ciemniejszego płótna, ma także wyłogi i mankiety. Kapelusik formą również skromną jak kostium, ubrany szarem piórem.

Ryc. 10. Ubranie dla panienki. Cena fasonu 80 kop.

Ryc. 11. Ubranie z płócienka. Cena fasonu 1 rs.

Ryc. 12. Kostium kąszmirowy. Cena fasonu tiuniki i kaftana 1 rs.

Ryc. 13. Ubranie spacerowe. Cena fasonu 1 rs.

Ryc. 12. Kostium kaszmirowy przerobiony z zużytej strojniejszej sukni, służyć może wybornie w domu, lub na miasto, gdy robiąc sprawunki szkoda lepszej toalety. Żadnej ozdoby w ubraniu, suknia ta nie posiada, oprócz gustownie upiętej tuniki. Staniczek do figury, ma kieszenie patkami oznaczone. Kapelusz koloru sukni, z piórem i ptaszkiem jaskrawym, który jedynie jednostajność ubioru ożywia.



Ryc. 14. Kapelusz ze słomy satynowej.

Ryc. 13. Ubranie spacerowe, z lekkiej wełny koloru rodzenków koryntckich, z wierzchnim kaftanem tegoż koloru, w deseń niebieski. Suknia trochę powłóczysta ubrana falbaną plisowaną, która przepięta jest riuszą, oddzielającą górną jej część z deseniowego materyału, od dolnej gładkiej. Osobliwość formy stanika, tworzy boki z n a c z n i e przedłużone, które jako ubranie tuniki oddzielają część przednią, namarszczoną suto, od tylnego bryta upiętego w bufy.

Ryc. 14. Kapelusz ze słomy satynowej. Słoma satynowa jest nadzwyczaj lśniąca, jakby wypolerowana i przedstawia efekt atłasu. Model nasz otoczoną ma główkę atłasem ponsowym, bukietem z jagód i piórami koloru kremowego.

Ryc. 15. Toczek dla młodej panienki z brukselskiej słomki, objęty aksamitem niebieskim. Upięcie z tegoż aksamitu, z jednego boku zakończone jest węzłem spiętym klamrą z perłowej massy, z drugiej strony trzy piórka białe stanowią cały przystrój.

Ryc. 16 i 17. Ubranie dla dziewczynki od 7 do 9 lat. Sukieneczka prostą formą gabryjelki z niebieskiego kaszmiru, objęta jest u dołu plisą atłasową. Przód sukieneczki, zdobi takaż plisa i guziki emaliowane. Środek pleców naszyty jest plisą podwójną, która u dołu w cztery pukle się zakończa; upięcie na spódniczce też plisą oszyte, kołnierzyk i podobne mankiety, zręczną całość tworzą. Pończoszki w białe i niebieskie paski. Forma na tablicy kroju fig. 26—30.

Ryc. 18. Rękaw z materyału deseniowego otwarty na szwie od łokcia i odwinięty w wyłogi, z pod których wychodzą drobne plisowane falbaneczki; kokarda z wstążki przyszyta w miejscu gdzie szew rozcięty.

Ryc. 19. Modna parasolka z szarej materyi w grochy ponsowe, szlak ma w nowym guście damasceńskim szary z ponsowym, podszewka z atłasu ponsowego. Rączka zakończona psim łepkiem, z porcelany saskiej, artystycznie w y r o b i o n y m. **Parasolka** czarna jedwabna, formą chińską, haftowana różno-kolorowym jedwabiem, ozdobiona frendzlą sznelową, stosownie dobraną.



Ryc. 16 i 17. Sukieneczka dla dziewczynki od 7—9 lat. Krój V, fig. 26—30.

Ryc. 20. Rękaw cały w bufki, zakończony rozciętym ranwersem z atłasu, w ciemniejszym kolorze, ozdobiony kokardą z wstążki i falbanką plisowaną u ręki. **Ryc. 21.** Węzeł do pantofelków letnich z wstążki pompadour, klamra z matowego bronzu, albo stali polerowanej.

Ryc. 22. Kostium koloru śliwkowego, spódnica z szerokiem plisowaniem do kolan; od tyłu idące draperye, mastic w deseń, tego co suknia koloru, zręcznie wiąże się nad falbaną. Długi skromny stanik wykroić można podług fig. 31—37, oszyty jest frendzlą kręconą dobraną do koloru sukni; mankiety, kołnierzyk, kieszenie z materyału deseniowego: z tyłu draperya z gładkiej tkaniny.



Ryc. 15. Toczek dla młodej panienki.

Ryc. 23. Śliczny ten kostium zrobiony jest z fularu gładkiego, koloru mirty i deseniowego, na tle zielonem w deseń złoty. Spódnica ma kilka gładkich, wązkich falbaneczek. T i u n i k a ślicznie upięta, bo w sposób prosty, ma otwarty przód i wyłogi, gładkim fularem oszyte. Casaquin w deseń, z baskiną gładką, kołnierzyk w rodzaju wyłogów ubrany jest plisowaną falbanką, do góry stojącą. Rozety z chwastami pasmanteryjnemi przytwierdzają odwinięte ranwersa tuniki: krój stanika fig. 21—25 podaje.

NOWOŚCI.

Co pan Herse sprowadził z Paryża.

Już sam tytuł tej pogadanki zapowiada, iż to co wam opiszę, czytelniczki, będzie niejako prawem mody na cały sezon, bo na wybór pana Hersego spuścić się możecie; są to modele pełne dobrego smaku

i niepowszedniego gustu, a że są bardzo drogie, zaradzić temu można, kopiując je na miejscu i tym sposobem dając zarobek naszym szwaczkom.

Oto są główne uwagi, ktore mi ten przegląd nastręczył.

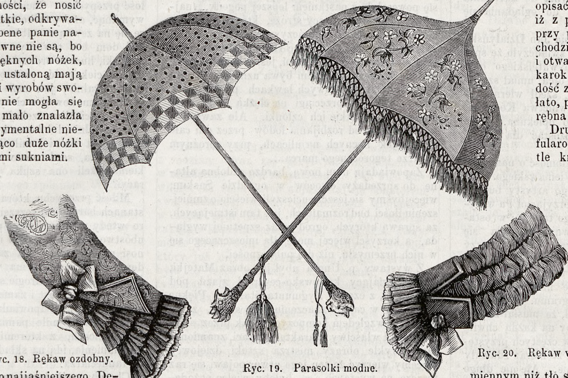
1) Nabrałam pewności, że nosić będą tylko suknie krótkie, odkrywające cały bucik; notabene panie nasze, modzie tej przeciwne nie są, bo słyną wszędzie z pięknych nóżek, a szewcy warszawscy ustaloną mają sławę, co do elegancyi wyrobów swoich. W Niemczech nie mogła się przyjąć ta moda, i mało znalazła zwolenniczek, bo sentymentalne niemeczki, kompromitująco duże nóżki zakrywać wolą długiemi sukniami.

2) Obcisłe ubrania tak zawadzające i śmieszne przesadą, już na szczęście, nie istnieją, spódniczki są nawet bufiasto układane w upięcia rozmaite, uzupełnione marszczeniem, fałdami i t. d. Najmodniejszy kolor heliotrop, jest we wszystkich cieniach, począwszy od najciemniejszego do najjaśniejszego. Desenie dziwacznie się przedstawiają: pompadour

Czerwony kolor przeważnie do ubrania sukien służyć będzie, np. przy fularowych ecru ponsowe wstążki, plisy, lub wypustki. Wszelkiego rodzaju pelerynki, fichus formą dolmanową utrzymają

Surduty obcisłe ustępują miejsca stanikom à la Louis XV, z wyłogami z tyłu, i z fałdami; więc figura o wiele będzie swobodniejszą i przez to korzystniej się przedstawi. Bardzo oryginalną formę stanika, pokazywał mi pan Herse; nie umiem nawet opisać dokładnie, pamiętam tylko iż z przodu zupełnie krótki, zaraz przy pasie w dwa bawety się rozchodził; klapy mocno miał wywinięte i otwarte na białej szmizetce, z tyłu karok oryginalny w rodzaju węzła, dość zręcznie się przedstawiał, a było, powtarzam, nowość zupełnie odrębna od innych.

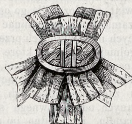
Drugi kostium koloru heliotrop fularowy z tiuniką w deseń, na tle kremowem z długim stanikiem à la Louis XV, niepospolicie pięknie przedstawiał suknię. Same tylko podróżne ubrania są jednolite, a prostotą ubrania i szlachetnością gustu, powiem pociechu, przodują wszelkim pstrocicznom. Wielce oryginalną była suknia, z chustek wełnianych z odmiennym niż tło szlakiem, i podobna z perkalowych na tle granatowem w grochy białe: nie



Ryc. 18. Rękaw ozdobny.

Ryc. 19. Parasolki modne.

Ryc. 20. Rękaw w bufki.



Ryc. 21. Węzeł do pantofelków.



Ryc. 22. Kostium wiosenny, krój VI, fig. 31—37. Cena fasonu 80 kop.



Ryc. 23. Kostium letni, krój IV, fig. 21—25. Cena fasonu 1 rs.

i milles fleurs, na drugim planie, same tylko chińskie arabeski i japońskie grochy białe, lub kolorowe na tle ciemniejszem, mają powodzenie.

się jeszcze przez ten sezon; lecz będą przeważnie jedwabne z satin Lyon, lub z materyi w grochy, formą japońską z pelerynką i rękawami ukrytemi.

powiem aby to było ładnem, ale pomysł nowy zupełnie. (d. n.)

Z TYGODNIA.

Same prawie pośmiertne wspomnienia przychodzi nam zapisywać w dzisiejszej kronice. Ubyło naszemu społeczeństwu kilku ludzi zasługujących na to, aby na czas dłuższy zachowało o nich pamięć dzisiejsze pokolenie, jakbądź prądy obecne chętniejszem je czynią do zwracania się myślą w przyszłość, niż do oglądania się za tem co już przeminęło.

W Poznańskiem zmarł hrabia Jan Działyński, syn Tytusa. Całe jego życie świadczyło że spuściznę zacności i poczucia obywatelskiego obowiązku, przekazaną mu przez ojca, umiał szanować; na polu nauki zwłaszcza, szedł wiernie torem wskazanym sobie i wydawnictwa Kórnickie miały w nim ciągle gorliwego opiekuna. Kraj traci w nim syna godnego pozostać dla innych wzorem.

Z Moskwy doszła nas wiadomość o nastąpionej tam śmierci Henryka Wieniawskiego. Od dawna już zdrowie znakomitego artysty budziło żywe obawy u licznych jego przyjaciół i u wszystkich wielbicieli tego świetnego talentu; w ostatnim roku, choroba gwałtowniej poczęła się rozwijać; nadaremnie probował po kilka razy Wieniawski zebrać swe siły i wystąpić na koncertowej estradzie: zawsze go wtedy niemoc pokonywała i nagle osłabnięcie nie dawało mu wykonać zapowiedzianego programu. W końcu, stan jego o tyle się pogorszył, że musiał zamieszkać w domu zdrowia, gdzieby na każdą chwilę mógł miewać pomoc lekarzy, w częstych przystępach cierpień tak dotkliwych, że nieraz zdawały się zapowiadać bliskie konanie. Ale nie długo tam pozostawał; zaledwie nastało chwilowe polepszenie, rodzina jego tu zamieszkała, zapragnęła zabrać go do Warszawy; gdy jednak dłuższą podróż uznali dla niego lekarze za niemożliwą, ofiarowała mu u siebie serdeczną i wspaniałą gościnność, osoba przejęta uwielbieniem dla jego talentu i szlachetnem współczuciem dla jego cierpienia.

Tamto, w domu baronowej v. Meck, znalazł się dogorywający artysta otoczony całą troskliwością, na jaką może się zdobyć przyjaźń, całym zbytkiem, jakiego dostarczyć potrafi wielki dostatek, pragnący ulgę przynieść i osłodę, tam gdzie już nie mogło być mowy o wyleczeniu. Część pałacu przeznaczona choremu, urządzoną została z wielką możliwą wygodą i wykwintnością; gdziebądź padł wzrok jego, napotykał dzieła sztuki, lub kwiaty egzotyczne; najwytworniejsze pokarmy i owoce miał zawsze na zawołanie; ale niestety, nie długo mógł się cieszyć temi objawami tkliwej życzliwości. Dni mistrza były policzone: nie ma go już; zagasł ten duch pełen zapału, mieszczący w sobie promienistą iskrę owego świętego ognia, który znamieniem bywa wybrańców sztuki, w każdej jej formie. Syn tylko najstarszy obecny był przy jego zgonie, zaś żona wielkiego artysty, pozostać musiała przy drobniejszych dzieciach w Brukselli. Zwłoki Henryka Wieniawskiego sprowadzone zostały do Warszawy; pragnął bowiem pośród nas spoczywać. Urodzony był w Lublinie: żył lat **44**.

Jeszcze jedno pośmiertne wspomnienie. Śmierć przedwczesna zabrała nam temi dniami Kazimierza Ostrowskiego, młodego rzeźbiarza, przejętego zamiłowaniem do swej sztuki; pracowitego, wierzącego w przyszłość bez zarozumienia, ale tylko z poczucia, że na uznanie zarobić sobie potrafi. Człowiek taki, podobną wiarę budzić też musiał w tych co go znali i śledzili postęp widoczny w szeregu jego utworów; znać było że go one coraz więcej zbliżają do celu jego pragnień; ale w tem, znagła niespodziewanie, przerwał się ów łańcuch pracowicie wykuwany, ogniwo po ogniwie: pewnego dnia, karty żałobne po rogach ulic doniosły nam że Ostrowski umarł, i dziś zostaje po nim to tylko, co zdołał dotąd wytworzyć, słaba zapewne cząstka tego co byłby mógł zdziałać, gdyby mu czasu wystarczyło.... Wdowa i dwoje drobnych dzieci młodego artysty, żadnych nie mają środków utrzymania, odkąd im zabrakło tego, który był całą podporą ich bytu; dobrzy ludzie obmyślają sposoby przyjścia im w pomoc, podobno wystawą prac zmarłego, do której inni artyści dołączyliby swe utwory; pomówimy o tem obszerniej, gdy coś pewnego już będzie postanowionem.

Wiosna o tyle tylko nam się dotąd objawia, że napotykamy wszędzie przygotowania czynione na jej przyjęcie: drzewa już sadzą po ogrodach i ławki ustawiają; ostatnie kupy lodu znikają z ulic, jakby im wstyd się nareszcie zrobiło jaśniejszego światła dziennego; wszystko zdaje się poweselało z nastaniem lepszej pogody, a najwięcej pono warszawscy stróże, którzy nareszcie z lodami i z błotem skończywszy robotę, godną zaprawdę stanąć obok prac Herkulesowych, spoczywać teraz mogą chwilami, jeśli nie na laurach, boć nie każdego udziałem bywa uznanie, to chociaż na twardych swych ławkach po bramach, gdzie nieustanne przeciągi na ciężką próbę wystawiają wszystkie ich członki. Ale zawsze to lepsze chyba, od rozbijania lodów przez dni całe i od stójek nocnych na ulicach, przy mroźnym wichrze tegorocznego marca....

Zapowiadają nam nową, bardzo ozdobną altanę do sprzedaży owoców w ogrodzie Saskim; więcej byśmy się jeszcze ucieszyli wieścią o zmniejszeniu ilości bud rozmaitych, już tam istniejących, za sprawą których, ogród coraz szpetniej wygląda, a korzyści więcej może dla mieszczącego się w nich przemysłu, niż dla publiczności.

Z wystawy p. Ungra ubył już obraz Matejki, przedstawiający królewsko-cesarski zjazd pod Wiedniem, z czasów Zygmunta Starego. Piękne to dzieło, w całem znaczeniu tego słowa, zarówno pod względem kompozycyi, jak przez szlachetność i właściwy charakter postaci, znamionujący zwykle obrazy mistrza sztuki dziejowej. Chcemy wierzyć że ten jego utwór pojawi się raz jeszcze na wystawie, co byłoby wielce pożądanem dla osób, którym czasowa nieobecność w mieście podczas świąt, nie dozwoliła go oglądać.

Ponieważ zamierzamy wspominać tu nieraz o przybywających nam wyrobach przemysłu krajowego, szczególniej zaś o tych które są w związku z codziennemi życia potrzebami, nie pominiemy też wiadomości o rozszerzającym się zakresie wyrobu zapałek słupkowych tutejszych, tyle poszukiwanych od niedawnego swego pojawienia się w handlu, iż to jedno im chyba było do zarzucenia, że ich często brakowało, gdyż fabryka wystarczyć nie mogła żądaniom. Zdaje się że nadal tego nie będzie; słyszymy że ilość produkcyi o wiele zostanie zwiększoną i bardzo się tem cieszymy, że chociaż jedne rzecz potrafimy wyrobić u siebie z pomiędzy bardzo wielu innych, łatwych, nie wielkiego wymagających nakładu, które jednak dotąd sprowadzamy zdaleka za pieniądze, chociaż tych przecież nadmiaru nie mamy.

MOLE DOMOWEGO POŻYCIA.

(Dokończenie).

Panowanie tego nieprzyjaciela domowego, zaczyna się z małżeństwem, które w przeciwieństwie ze skłonnościami serca, połączyła próżność, względy majątkowe, i potrzeba zabezpieczenia bytu.

Tam tylko, gdzie związek małżeński nastąpił z uznaniem wewnętrznej wartości, domowe szczęście może zapuścić korzenie i wspaniale zakwitnąć.

Niechaj mi ktoś powie: „Twoja teorya już przestarzała; przypatrz się ile jest małżeństw szczęśliwych, chociaż się bez miłości skojarzyły!" Ja przy swojém obstaję. Usuńcie majątek, jako główny powód zaślubienia, a po ulotnionym szale zmysłowym znajdziecie wytrzeźwienie, niechęć, oziębłość serca, które pomimo całego zewnętrznego blasku, na dom i dzieci przechodzą. Gdzie delikatne uczucia nie obudziły się wcale, albo już dawno są pogrzebane, tam egoizm wyrasta.

Później następuje pochop do odmiany, co w naszych czasach nie jest nowością; domowe życie wydaje się nazbyt ścieśnione, monotonne — i kobiéta na zewnątrz tylko wychowana, nie posiadająca głębszego wykształcenia, nie potrafi własnym zasobem umysłu tę jednostajność ożywić i nowe zaprowadzić stosunki. Twórczą wyobraźnię, umysł ciepły, wykształcony gust, to wszystko razem połączywszy, można dom nowym wdziękiem ustroić.

Gdzie jednak wewnętrznej treści, prawdziwego wykształcenia niestaje, tam uciech dostarczyć zdołają zewnętrzne tylko roztargnienia.

Teraz zbliża się trzeci nieprzyjaciel rodzinnego życia: uganianie się za uciechami i miłość przepychu. Chciałoby się samej przed sobą wymknąć, ażeby tylko żyć pod wrażeniami, które się na zewnątrz odbiera! Jakżeż można ożywić dom bez towarzystwa! Tutaj się spotyka nowinki, huczne uroczystości; tutaj są chęci oglądania, ciekawość, próżność, słowem, wszystko co zadawalnia; jak może kobiéta chciwa rozrywek, zasmakować w ciszy domowego przybytku, gdzie ją uciążliwe czekają obowiązki, które z odrazą wypełnia, lub komu innemu takowe porucza? Czém jest dla niéj miluchne, pytające spojrzenie dziecka, serdeczna wymiana myśli z małżonkiem, jeżeli ona szuka jedynie zabaw i admiracyi?

Miłość przepychu, która obecnie we wszystkich stanach bardzo się rozszerzyła i zapewne dopiero wtedy ustanie, gdy powszechne sprowadzi ubóstwo, jeszcze gorsze i niebezpieczniejsze przynosi następstwa! Dla zakochanych w zbytku, dom o tyle większą ma wartość, o ile w nim świecą: bogactwo, drogie sprzęty i rzeczy kunsztowne, dobry gust i zamożność właścicieli okazujące. Co nie odpowiada próżności, bywa usunięte Stare, miłe pamiątki, święta spuścizna po rodzicach, z któremi się łączą najdroższe wspomnienia, idą na skład pomiędzy rupiecie lub do tandeciarza.

Choroba naśladownictwa i próżność, chcąc innym sprostać nakazują przecież, mieszkanie przystroić meblami najświeższego fasonu, chociażby takowe czasem miały ostatnie fundusze pochłonąć, lub na kredyt były wzięte.

Otóż skromne wymagania, nawet przy zamożności nikomu nie uwłaczające — zdrowe pojęcie o obowiązkach żony i matki—gruntowne zasady religijne—to są warunki moralnego bytu i szczęścia domowego; lecz takie warunki nadaje i utrwala tylko wychowanie!

W końcu jeszcze o jednym molu mówić będziemy, a ten bywa w danym razie nader potężnym wrogiem i niszczycielem domowego spokoju. Jeżeli głowa domu, mąż i ojciec, przewodnik i opiekun rodziny, z drogi obowiązków zbacza i takowe zaniedbuje; jeżeli szukając poza domem rozrywek, przepędza wieczory całe, a niekiedy i noce w obcych towarzystwach, gdzie marnuje zdrowie i pieniądze: wtedy szczęście domowe bardzo prędko w niwecz się obróci. Jemu staje się własny dom nudnym przybytkiem, wzrastają nieporozumienia i stopniowo następuje zupełne zobojętnienie w familijnych stosunkach. Życie takie gospodarza i pana domu, w całem kółku rodzinnem szkodliwy wpływ wywiera, sługi demoralizuje i uwłacza godności stanu małżeńskiego.

Zapatrując się z tych punktów, przychodzimy znowu do rezultatu: że gdzie małżeństwa kojarzą się z szlachetniejszych pobudek, nie dla materyalizmu i zewnętrznych przymiotów; gdzie nadewszystko oceniono wartość duszy, dobre wychowanie na gruncie religijnym oparte; gdzie w pomyślności czy niedoli, mąż z żoną idąc ręka w rękę z godnością zajmują swoje stanowiska, a jedno drugiego w pełnieniu obowiązków bez przymusu z miłą chęcią wyprzedza: tam mole domowego pożycia nigdy przystępu mieć nie mogą—tam od wiosny aż do późnej jesieni małżeńskiego okresu, szczęście im będzie przyświecać i w następne przejdzie pokolenie.

M. S.

WIKTOR HUGO.

Zamieszczamy tu kilka charakterystycznych szczegółów o najznakomitszym francuzkim poecie, zebranych świeżo przez A. Daudeta.

„Pomimo siedmdziesięciu ośmiu lat, Wiktor Hugo jest starcem krzepkim, trzymającym się prosto i rzeźwiej od nas wszystkich. Jego życie jest nadzwyczaj systematycznie prowadzone: wstaje o piątej godzinie i wychodzi o ósmej, chyba że niepogoda na to nie pozwala. Tak jak Montaigne i pani de Staël, zawsze lubił to wielkie miasto, nawet dla jego rynsztoków i brudów, ale ta namiętność po powrocie z wygnania jeszcze się żywiej i silniej przebudziła. Natychmiast chciał poznać nowe dzielnice, ulice świeżo wytknięte, szerokie bulwary z rozlegającym się odgłosem trąbki tramwajów i wreszcie Sekwanę pokrytą jak mrowisko statkami.

Największą przyjemnością dla niego jest podróż na wierzchu omnibusu przez wspaniałe bulwary Paryża, dzielnice robotników, zaułki ubogich, aż do tych smutnych ulic i odległych przedmieść w pobliżu fortyfikacyi, gdzie wzdłuż murów nizkich domków i ogródków rośnie dziki owies i pokrzywy. Codzień wśród miasta bezprzestannie ulegającego zmianom, Wiktor Hugo odkrywa jaki nieznany romantyczny kącik, i tak, w przebudzeniu porannem ulic, obserwując i marząc na *imperjalu*, od dwóch lat tworzy ostatnie poezye.

To prawda, że nie ma lepszego obserwatoryum, i dogodniejszego dla rozbujałej wyobraźni, jak to skromne na wierzchu omnibusu miejsce, które, od jednej rogatki do drugiej w przeciągu trzech kwadransy, zaznajamia widza z całym Paryżem, przesuwając niby we śnie bogate apartamenta pierwszych piętr, z otwartemi oknami, przysłoniętemi jedwabiem i delikatnemi zwojami muślinu, a dalej, w dzielnicy ubogich, można zagłębiając wzrok, ujrzeć szczupłe i czarne mieszkania tak mało mające światła, że często ich pracowici mieszkańcy, przed południem zmuszeni są gaz zapalać.

Wiktor Hugo dobrze jest znany przez omnibusowych sąsiadów. Znają nazwisko tego wspaniałego i silnego starca w krótkim paltocie, nizkim i miękkim kapeluszu na głowie, który usiadłszy przy nich, uprzejmie płaci pieniądze.

Tym którzy go nie znają, konduktor jednem słowem: „To Wiktor Hugo..." objaśnia. Ale incognito poety jest bardziej szanowane, niż panującego w podróży. Wiedzą, że nie chce i nie lubi być poznanym.

Po skończonym spacerze, wraca do domu, spożywa śniadanie, i jeżeli nie ma posiedzenia w senacie, pisze i pracuje do wieczora. W tej wyjątkowej i nadzwyczajnej organizacyi, pełnej zdrowia, utwory literackie, pomimo cierpień i wygnania, nic nie straciły na swej sile. A ileżto pięknych poematów, jakie fale myśli szczytnych i obrazów, jest jeszcze niewyjawionych.

Wiktor Hugo chciałby przez długi czas jeszcze obdarzać nas bogactwem swych utworów, nie zatrzymując, oddając nawet samego siebie.

Jakież podziwienie się czuje, słysząc go mówiącego z słodkim uśmiechem i spokojem mędrca o krótkich latach pozostających mu do życia, o wielkich planach i zamiarach, mieszczących się w jego głowie, które chciałby dokonać. Szczęściem że jest tak zdrów, więc może długo jeszcze pożyć.

Bez niego, bez jego ciągłej i nadzwyczajnej twórczości, Francya oddana prozie, dawno odwykłaby od śpiewnego i uroczego języka poezyi. Przyznać trzeba, że pominąwszy kilka utworów teatralnych, dobrze przyjętych, choć podobniejszych do prozy, poezye Wiktora Hugo są jedyne, których publiczność dzisiejsza słucha. Ostatnimi wielbicielkami Lamartina, są przestarzałe anielki. Młodzież zapomniała o Mussecie. Berangera już nie śpiewają nawet dla żartu. Jeden Hugo podtrzymuje dawną chwałę. Kogóż po nim moglibyśmy słuchać?"

Obecnie zapowiedzianym jest nowy wielki jego poemat. Ma on być pełen epicznego ducha i poważnego nastroju. Niedawno obchodzono pięćdziesięcioletni jubileusz pierwszego przedstawienia *Hernaniego*. W świątyni Moliera, po ukończeniu widowiska, ustawiono na scenie marmurowe popiersie poety, i laurowe wieńce składało przed nim grono wielkich dramatycznych artystów. Sara Bernard wygłosiła odę na cześć Wiktora Hugo. Rozrzewniony poeta na widok pochylonych przed nim przodowników narodu, wzruszony, dziękował im ze łzami w oczach. Wieczorem grono dziennikarzy i pisarzy stolicy, podejmowało francuzkiego Eschyla.

UMILTA.

POWIEŚĆ OUIDY.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przez całe cztery lata Wirginio nie widział się z rodziną; teraz zaś przybywał niespodzianie, w miesięczny urlop zaopatrzony. Nic więc dziwnego, że śmiały ten wojak stał się bohatérem swéj rodzinnéj wioski i najdroższym klejnotem w sercu pani Róży. Widzieć w tym cichym zakątku kaprala bersaglierów, człowieka, który morze przebywał, płynąc do Sardynii i Sycylii, który już niejednokrotnie życie swoje narażał, była to rzecz ważna! I rzec można, że dotychczas w Mosciano nigdy podobnego bohatéra nie oglądano.

Wieść o jego powrocie rozeszła się z szybkością błyskawicy, i cała wieś prawie zbiegła się do pani Róży, jużto ze szczeréj życzliwości, jużto i prawdopodobniéj, spodziewając się sutéj uczty, z jaką ta gospodyni zwykła była przy większych uroczystościach występować.

Tym razem jednak zapóźno już było na przygotowanie wykwintniejszéj wieczerzy. Poprzestać tedy musiała uszczęśliwiona matka na podaniu najlepszego wina jakie miała u siebie i na kozim serze, jakiego tam nigdzie nie braknie. Znalazła się także gorąca jakaś potrawa, sporządzona naprędce, którą goście wesoło spożyli.

Wszyscy byli rozmowni, zadowoleni i weseli. Gwar napełniał dom cały, ale najmniéj głośnym okazał się nowoprzybyły. Co zaś do Umilty, ta obojętnie pomagała do przyrządzenia wszystkiego co było potrzebném; potém wymknęła się z kuchni, sądząc że tego nikt nie dostrzegł i wróciła na swe poddasze. Cicha wędrówka księżyca po nad milczącemi dolinami, daleko się jéj więcéj podobała od gminnéj hałaśliwości ludzi zebranych w dolnéj izbie.

— Przebrana księżniczka! — powtarzała, uśmiechając się nieco.

Żadne inne słowo nie byłoby miało słodszych dźwięków dla jéj ucha.

Nie bardzo ona wiedziała, co prawda, czém jest księżniczka, ale w każdym razie wiedziała, że księżniczka mieszka w pałacu. Umilta umiała czytać, a wędrowny kramarz, od czasu do czasu pojawiający się we wsi, z wózkiem ciągnionym przez osła, miewał w swych skrzynkach, oprócz chustek, paciorków, śpilek i obrazków, tanie powieści, które ona kupowała i z żarliwością pochłaniała.

Jeden tylko z pomiędzy wszystkich, młody żołnierz, szukał jéj wzrokiem i tęsknił za nieobecną. Niemało on widywał pięknych kobiét na Południu, ale żadna silniejszego na nim nie uczyniła wrażenia.

— Gdzież się podziała ta złotowłosa dziewczyna, która tu była przed chwilą? — zapytał.

Pani Róża powiodła także wzrokiem w około stołu i rzekła:

— Umilta, chcesz powiedzieć? Albożjéj tu niéma? O! poznaję w tém jéj zwykłą mrukliwość. Zresztą, co nam do niéj, niech ją tam!... Pewnie wróciła na swoje poddasze.

— Jakto? więc ona mieszka na poddaszu? — spytał Wirginio.

— A czemużby nie, ciekawam? Takie to zdrowe miejsce, jak i każde inne!

— Ale któż ona jest? zkąd się wzięła? Nigdy jéj przedtém w domu nie widziałem.

— Przybyła tu właśnie, mój drogi, zaraz po twojéj ostatniéj bytności u nas. Przysłano ją do proboszcza z Zakładu podrzutków, a gdy ten umarł, wzięłam ją do siebie z litości.

— Więc to jest dziecię bez nazwiska?

— Tak: i zapewne bardzo nizkiego pochodzenia; ale pomimo to, szatańska pycha siedzi w téj dziewczynie. Nie miła z niéj wcale istota; ale podobno zkądinąd, szczęście przynosi miéć w domu takiego biédaka, a przytém, Umilta tak się wybornie zna na pielęgnowaniu drobiu i bydła!... To znowu można jéj przyznać. Więcéj się ona przywiązuje do niemych stworzeń, niżeli do ludzi.

— Dziwne to doprawdy! — rzekł Wirginio, szklankę swą wychylając, w zadumaném roztargnieniu. Ubóstwiał on swą matkę, ale nie zapomniał w dalekich wyprawach o jéj popędliwości i szorstkiém obejściu; ztąd wnosił że dla dziewczęcia tyle dumnego, ciężką musiała być służba u pani Róży.

— Powiedz mi, matko, czy ona tu jeszcze przyjdzie? — zapytał, prawie mimowoli, czując żywą chęć ujrzenia raz jeszcze téj tak pięknéj i wyniosłéj postaci.

Na te słowa siostry jego potrząsły głową przecząco i chcąc jednak bratu się przypodobać, poszły zawołać Umiltę. Nie spała jeszcze i słyszała je wybornie, ale nie odpowiedziała ani słowa.

Obecna temu wszystkiemu Netta Savi okazywała jawne nieukontentowanie.

Netta Savi uchodziła za ładną dziewczynę, kształty miała zręczne, oczy błękitne bardzo ożywione, a po nad czołem ciemno kasztanowate włosy tworzyły gruby warkocz, z którym jéj było bardzo do twarzy. Chociaż liczyła zaledwie lat piętnaście, gdy po raz ostatni Wirginio dom rodzicielski opuszczał, często o nim odtąd myślała i z niecierpliwością oczekiwała jego powrotu. Piętnastoletnie dziewczęta już są kobietami w kraju w którym dojrzewa oliwka i winogrona. A do tego piękny żołnierz, trochę zaczęsto zapraszał Nettę do tańca na zabawach do których nastręcza winobranie sposobność, i siostry jego miały słuszność, prześladując bratem młodą sąsiadkę. A teraz zapomiał Nettę, już myśli o innéj.

Netta, która nie wyszła była dotąd za mąż dla miłości jego, i także z chęci poślubienia kogoś lepszego od prostego wieśniaka, czuła się wzgardzoną i miała wielki ciężar na sercu. Milczała jednak i w palcach przekręcała swój naszyjnik, złożony z największych i najpiękniejszych pereł, jakiemi się mogła pochwalić którakolwiek z dziewcząt okolicy. Umilta jednak, położywszy się do łóżka, zasnąć nie mogła z powodu gwaru towarzyszącego wieczerzy; rozmarzony wzrok jéj błądził za lotem ciemnych nietoperzy przemykających się przed jéj oknem, a myślą usiłowała wyobrazić sobie postać króla, który miał po nią złoconą karetą przyjechać. I czemużby nie? Wszak nie jednę rzecz podobną w książkach czytywała.

O czwartéj z rana zbudziły Umiltę gołębie szeleszczące skrzydłami w powietrzu i ryk krów w oborze pod jéj nogami. Niebo zarumienione już było jutrzenką. Przy pierwszych jéj brzaskach dziewczę zeszło na dół dla załatwienia się z pracą około dobytku. Nawet pani Róża nie wstała była jeszcze do zwykłego gderania. Wszedłszy do obory, pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, był stojący u progu Wirginio Donaldi.

— Dzień dobry ci, panno Umilto, — rzekł z ukłonem, wyjmując z ust cygaro.

Serce młodéj dziewczyny trochę silniej uderzyło. Nikt jéj dotychczas nie nazwał nigdy panną. Odpowiedziała wszelako tylko chłodném skinieniem głowy i odwróciła się dla podania śniadania swym kozom.

— Czy nie mógłbym pani na co się tu przydać? — spytał młody żołnierz.

— Nie potrzebuję niczyjéj pomocy, — odpowiedziała sucho Umilta.

Wirginio, nie zdając się zważać na jéj szorstkość, począł widłami przewracać podściołkę. Ale i za to nie otrzymał żadnego podziękowania.

— Może się to pani nie podoba? — rzekł zatrzymując się.

— Wolno panu robić co ci się spodoba: wszakże jesteś tu najstarszym synem, — odpowiedziała, obojętnie ruszywszy ramionami.

Uśmiechnął się i dalej świeże wrzosy podrzucał krowom pod nogi.

— Nie zapomniałem naszych domowych robót i radbym do nich na dobre powrócić.

Umilta rzuciła mu przelotne spojrzenie z pod swych jedwabnych rzęsów; spojrzenie to powiadało: że gdyby ona mogła być pięknym wojakiem i po świecie sobie bujać, wcaleby nie pragnęła powrócić do domu na to, aby tam stać się prostym wieśniakiem. Ale wiedziała że wszyscy prawie czynią tak samo, a zresztą nie miała ochoty zawiązywać rozmowy z młodym Donaldi w nieobecności pani Róży i jéj córek.

Siadłszy na nizkiéj ławeczce, poczęła doić swoje trzy krowy, ani razu głowy nie zwracając w stronę młodzieńca; następnie przemierzyła mleko i przelała je w garnki, które oddała chłopąkowi odwożącemu je na targ, i czekającemu już przededrzwiami. Załatwiwszy się z tém, wzięła w rękę sierp, zarzuciła sobie kosz na ramię i poszła naciąć trawy dla bydła, które według tamtejszego zwyczaju, w lecie nie bywa wypuszczane z obory, zapewne z obawy aby się nie dobierało do zboża jeszcze nie zżętego i do gron niedojrzałych. Wśród pory największych upałów, wtedy gdy cała okolica kwieciem i zielenią pokryta, biedne te istoty wydziedziczone z należnéj im cząstki od obfitości i bogactwa przyrody, stać muszą całemi dniami w ciemnych zagrodach i dusznem powietrzu, posępnym rykiem wypowiadając nudę swoję i dręczącą tęsknotę. Umilta osładzała, o ile mogła niewolę swych bydląt, przynosząc im co tylko mogła najlepszego: świeżutką trawę, wonne zioła, wrzosy i leśne kwiaty. Wirginio uważnie się w nią wpatrywał, podczas gdy szła wśród blasku poranku, z sierpem i kosą na ramieniu. Nie był to chłopak głupi, ani gburowaty; za nic w świecie nie byłby za nią poszedł wbrew jéj woli, ale czuł że słońce pieszczące pochyłości wzgórza ognistemi promieniami, nic piękniejszego nad tę dziewczynę — nigdy w życiu nie spotka. Różowa jasność, z każdą chwilą jaskrawsza, napełniała dolinę. Wzgórza pozostawały jeszcze w półcieniu. Gdy Umilta co chwila znikała, kryjąc się gdzieś w głębi i znowu wychodząc, Wirginio tracił ją z oczu, a bydlęta rycząc na swój sposób, okazywały westchnienie tęsknoty.

— Prędko do was powrócę, moje kochanki; bądźcie spokojne: znowu z wami będę— wołała do nich zdaleka, głosem słodkim i tkliwym.

— Ma ona bezwątpienia kochające serce,— myślał sobie Donaldi, — ale kto się do niego dostać potrafi?

Po kilka razy zstępowała z pochyłości wzgórza, dla wypróżnienia swego kosza, do żłobów i znowu szła go napełnić, a zawsze zastawała młodego żołnierza, siedzącego z cygarem w ustach przed wejściem do obory. Ale nic się nie odzywał, poprzestając na milczącem dotknięciu ręką czapki.

W tej porze, cały dom był już w ruchu; pani Róża zabierała się do mielenia kawy na uczczenie powrotu ukochanego syna. Kawa bywa w tych stronach, napojem dni uroczystych, świąt lub też pogrzebowych zebrań.

Słońce coraz to wyżej podnosiło się na niebie, zacierały się stopniowo cudowne różane barwy wczesnego ranku; proza dnia zastępowała poezyę jutrzenki. Na folwarku pani Róży, życie było wielce czynnem i ruchliwem. Od rana do wieczora nie brak tam każdemu zajęcia. Nawet dzieci i starcy biorą udział w pracy, a najwięcej jej pono przypada kobietom. Ziemia ta wiecznie od słońca prażona, potrzebuje aby ją nieustannie przewracano: nigdy z tem końca nie ma. W południe, każdy chrupie swój kawałek czarnego chleba; o zmroku schodzą się wszyscy dla spożycia zupy z zieleniny. Takim jest żywot tych poczciwych ludzi; zapełnia go praca, a w krótkich chwilach wypoczynku po niej, znajduje się jeszcze czas na wesołe śmiechy i śpiewy zbiorowe przy brzęku gitary. Młodzież tańczy ochoczo, podczas gdy starzy gwarzą pomiędzy sobą. Cudowne niebo rozciąga się po nad temi obowiązkowemi zatrudnieniami, i po nad temi skromnemi uciechami. Powietrze wonne jak róża napełnia te strony. Życie to, pomimo wszystkich braków, warte jest kochania. W pojęciach młodego Donaldi, żadne mu nie dorównywało.

Wogóle, dzieci Toskanii, mają dla rodzinnej swej ziemi przywiązanie, które nic nie zdoła osłabić. Zdaleka, tęsknią do niej zawsze; wśród wrażeń i widoków nowych, nawet przy bycie o wiele lepszym niż ten jaki u siebie mieli, myślą o niej nieustannie i wracają skoro tylko mogą do zagrody, w której im upłynęły pierwsze lata. We śnie nawet, żołnierz rodem z Toskanii, widuje często krajobraz cichego zakątka, gdzie do wzgórz zielonych tuli się domek jego matki; przędzie on u progu, a wtóruje jej szmer sąsiedniej strugi: — do tego wszystkiego rwie mu się serce, i tak jak umierający marzy o niebie, tak on marzy o tej ziemi obiecanej, bez której nie ma dla niego zupełnego szczęścia. Wielce za naszych czasów wyszydzanem bywa, owo wiązanie się sercem z dawnym kawałkiem ziemi; wolno jednak wątpić aby wiek, który tak pogardliwie na to patrzy, posiadał na zastąpienie tego uczucia, jakiekolwiek inne szczersze i bardziej wytrwałe. Miłość ta, mieszcząca w sobie zaród bohaterstwa, zdolnego obudzić się w danym razie, — niewinną jest a zwłaszcza w porównaniu z różnemi niegodziwemi namiętnościami ludzi.

Wirginio Donaldi nieodrodnym był synem swego kraju. W wojsku, zwierzchnicy usiłowali go nakłonić do trzymania się dalej żołnierskiego zawodu. Uległ tym namowom nasz młody bohater, i otrzymał wszelkie odznaczenia, jakich się mógł człowiek jego wieku spodziewać; początki więc były tak zachęcające, że przyszłość mógł sobie jak najświetniejszą rokować. Ale wszystko to niedługo mu się sprzykrzyło. Niczego już teraz nie pragnął, jak tylko swego sosnowego lasu i stałe miał postanowienie, po upływie drugich trzech lat służby, powrócić już na zawsze do domowego ogniska, którego miał stać się panem po śmierci ojca. Czuć znowu wrzosy wzgórz rodzinnych, ocierające się o jego nogi, mieć czoło muskane woniami gór alpejskich, swobodnie poruszać rękami, pokrytemi tylko rękawami od koszuli: wszystko to pożądańszem mu się wydawało od złota, którem kapią mundury wojskowych dostojników.

Aczkolwiek w oczach sąsiadów młody Wirginio uchodził za bohatera, a to dlatego, że z krzyżem na piersiach powrócił; nic go to w dumę nie wbijało, i chętnie zabrał się do dawnego trybu życia. Od rana brał udział w domowych pracach około gospodarstwa, nie słuchając tych, co go chcieli od tego powstrzymać. Nagrodą tych trudów, było mu ciągłe zbliżenie z Umiltą; piękna twarz młodej służącej, poważna i dumna, zdawała mu się na podobieństwo słońca, rozjaśniać świat cały. Miłość w okamgnieniu rodzi się w tej krainie. Czerwiec już był nadszedł, żniwo rozpoczynało się, przy rozpromienionej pogodzie; wysoko wyrosła pszenica miała już szarawe barwy, brzegiem pól zielone gałęzie klonów, których czepiały się liście winogradu, ocieniały żniwiarzy, a gdzie tego brakło, oliwne drzewa udzielały im swej srebrzystej osłony. Na wzgórzach porozpinane ręką natury, zieleniły się w różne cienie przecudne kobierce kwiecia i murawy, w dolinach tryskały strumyki z orzeźwiającą wodą źródlaną. Biblijna Ruth nie przychodziła na myśl młodzieńcowi, dla tej prostej przyczyny że nie słyszał nigdy o niej. W ogóle nie wiele tam wiedzą o Piśmie Ś-tem; ale to pewna, że uosobieniem najpiękniejszem tej legendowéj postaci, byłaby Umilta dla malarza, coby ją ujrzał wśród tych płowych łanów, upstrzonych szkarłatnemi makami, pracującą sierpem, i ani jednem spojrzeniem nie darząc zakochanego, któryby trud jej podzielał i umniejszał go, gdyby na to chciała pozwolić. Ale ona na nic nie pozwalała; chełpiła się własną siłą i zręcznością, we wszystkiem do czego tylko wziąć się chciała; a podczas gdy ręka jej snopy podcinała, wyobraźnia dalej snuła świetlane marzenia: kiedyżto królewski rydwan po nią zajedzie, i co ludzie powiedzą, gdy ją zobaczą w powłóczystej sukni, z koroną nad czołem? W książkach wędrownego kramarza, wszystkie królowe, bądźto żyjące, bądź zmarłe, miewały koniecznie na głowach korony: takiemi je przedstawiały liche drzeworyty: jakie tam napotykała Umilta. Wiedziała ona wybornie jak będzie wtedy wyglądała.

Netta Savi, podług zwyczaju tamtejszej okolicy, pomagała sąsiadce w robocie wraz z innemi dziewczętami i chłopcami. Przeczuwając w Umilcie niebezpieczną dla siebie rywalkę, nienawistniej niż kiedykolwiek spoglądała na nią. A miała w istocie przyczynę. Podczas południowego wypoczynku, Wirginio siadał u stóp Umilty, chociaż ta najmniejszej na niego nie zwracała uwagi, była względem niego obojętną i dumną; pomimo to biedna Netta, czuła się głęboko dranięta i miała żal do niej. (d. c. n.)

OPIS FASONU Z BIBUŁKI.

Dajemy model dolmanu bardzo zręcznego, który pan Herse przywiózł z Paryża. Służyć on może do letniego ubrania, zrobić go tylko należy z korciku, tego co suknia koloru. Składa się z przodu, pleców, boczka i rękawów; radzę uszyć go z bibułki, dobrze upasować na figurze i dopiero krajać z materyału. Sposób wykonania wskazują nacięcia, naszywa się w około kilka razy plecionką jedwabną lub przestębnowywa.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

ADRES REDAKCYI: ulica Miodowa Nr 6, od Podwala Nr 7, za kratami.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się: Fason z bibułki, Dolman.

Дозволено Цензурою. Варшава 2 Апрѣля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**